

Podczas marszu przez obóz litewski, bacznie się jej przyglądał, jakby chłonał ją wzrokiem, każdy ruch, każdy gest, spojrzenie. Nie mówili do siebie, szedł pół kroku za nią, mijali wielu ludzi, wiele koni, a on widział tylko ją i nikogo więcej. Czuł się wyjątkowo jak nigdy wcześniej. Wyszli z obozu przepuszczani przez wszystkie straże, przywykłe do jej codziennych wędrówek do lazaretu. Doszli do mostu. Przeszli po trzeszczącej pod naporem wzbierającej Połoty konstrukcji na drugą stronę. Byli blisko lasu. W pobliżu nie było nikogo prócz nich. Wtem w obozie litewskim podniósł się zgiełk. Młody Litwin obejrzał się za siebie, ciekaw co się dzieje.

- Słyszysz Pani! – powiedział, nie odrywając wzroku od obozu. –
Larum jakieś...

- Boję się ... - odpowiedziała, tuląc się do niego

Młodzian oblał się rumieńcem.

- Nie lękaj się Pani, ja cię ocal... - nie dokończył.

Poczuł gwałtowne ukucie, a potem gorąco rozeszło się po jego prawym boku. Nogi się pod nim ugięły, lecz Alisa trzymała go mocno, by za szybko nie upadł. Spojrzał jej w oczy. Były zimne, wyrachowane, bez żadnych emocji. Chciał coś powiedzieć i gdy tylko nabrał powietrza, ona obróciła nożem, który wbiła mu wcześniej w bok. Biedak gwałtownie się wyprostował. Zadarł głowę do góry i syknął z bólu przez zaciśnięte zęby. Przez krótką chwilę spoglądał na chmury, które wiatr przepychał leniwie po niebie. Uścisk Alisy zelżał, Litwin opadł na kolana i przysiadł na piętach, cały czas patrząc w niebo. Kucnęła przy nim i wyjęła ostrze. Jego ciało drgnęło mimowolnie. Opuścił głowę i popatrzył na nią pytającym wzrokiem. Osunął się na ziemię. Oczy schowały mu się za powiekami. Po raz ostatni zaczerpnął przesiąkniętego wilgocią powietrza i ... umarł.

Alisa przyglądała się mu obojętnie, potem przeniosła wzrok na litewski obóz. Do strażników na jego skraju podjechali jacyś konni i mocno gestykulowali. Nie czekała na rozwój sytuacji, szybko ruszyła w stronę sitowia przy rzece i zaczęła powoli przeciskać się przez zarośla. Szła przy samiuteńkim brzegu, mimo to woda i przybrzeżny muł sięgał jej do połowy ud. Kierowała się w górę rzeki, do miejsca, gdzie zbliżała się ona do lasu. To było około stu pięćdziesięciu kroków. Wiedziała, że jeżeli chce przeżyć, musi tam dotrzeć. Wydawało jej się, że nie w wodzie, a w smole brodzi, każdy krok kosztował ją masę sił i trwał nieznośnie długo. Obejrzała się za siebie, była niebezpiecznie blisko mostu, przy którym zostało ciało młodzika.

- Muszę się ukryć, nie zdążę do lasu – pomyślała. – Zaraz tu będą.

Zauważyła gęste i dużo wyższe zarośla niż te w których była.
Podpłynęła do nich, bała się, że idąc w tym grząskim gruncie nie zdążyłaby

się ukryć. Przykucnęła i obróciła się tak, by mieć widok na nadjeżdżający patrol. Przysłonięta, zamarła w bezruchu.

Cisza trwała krótko, a po niej usłyszała tętent końskich kopyt. Do mostu zbliżyło się pięciu jeźdźców.

- Stój! - usłyszała i przestraszyła się. - Sprawdź go.

Ktoś zsiadł z konia.

- Martwy panie.

- To wiedźma – wyszczał ktoś inny. – Musi być blisko. Roześlij ludzi, niech patrolują okolicę.

- Tak jest panie.

- Chcę ją żywą!

- Żywą?

- Ogłuchłeś! Żywą.

- Tak jest – odrzekł jeździec i ponownie dosiadł konia.

Zrobił się ruch, po obu stronach mostu. Litwini przeszukiwali dokładnie brzegi rzeki, dźgając pikami w gąszcz sitowia.

- Znajdą mnie – pomyślała – albo zadżgają przypadkiem.

Jeden z jeźdźców podjechał blisko niej, zsiadł z konia i podszedł na odległość kroku. Wyciągnął szablę i już miał machnąć na odlew po sitowiu, w którym była, gdy usłyszał szelest z drugiej strony. Obrócił się... To był jego koń, zaczął właśnie podgryzać wysoką trawę.

- Nie ma nikogo! – usłyszała Alisa z oddali.

- Tu też! – odpowiedział ten stojący przed nią.

I w tym momencie machnął szablą tuż nad jej głową. Gdyby patrzył wtedy w jej kierunku, zobaczyłby ją. Na jej szczęście Litwin był myślami daleko. Schował szablę i wsiadł na konia. Mruknął coś pod nosem i ruszył dalej wzdłuż rzeki.

Odetchnęła z ulgą...

Nogi zapadały się w rzeczny mul, ciało pozostające w bezruchu, drętwiało w zimnej wodzie. Wiedziała, że mimo zmęczenia musi być cierpliwa, choć pokusa opuszczenia tego miejsca i rozprostowania nóg była olbrzymia.

Tak ukryta doczekała zmierzchu. Gdy tylko odgłosy końskich kopyt ucichły, wyczołgała się z wody na brzeg. Nie odczuła żadnej ulgi. Ziemia przemoczona ciągłymi deszczami była równie mokra jak ona. Miała dość zimna i wilgoci. Jedyne o czym marzyła to suche leże i micha ciepłej zupy.

Wysunęła się tak, by widzieć okolice. Nikogo nie było. Podniosła się delikatnie i zaczęła iść w kierunku lasu. Przygarbiona, z dala od wydeptanej ścieżki, w najwyższych trawach, mozolnie posuwała się w kierunku ciemnej głuszy. Las od strony północnej polany, która otaczała Połock, był najgęściej strażą i podjazdami usiany, i tu spodziewać się jej nie mogli.

- Pojadą raczej na wschód. Tam, gdzie mnie znaleźli – szepnęła do samej siebie.

Pokrzepiona tą myślą, wyprostowała się i przyśpieszyła. Nie uszła dwóch kroków, gdy przeszedł ją zimny dreszcz... Znieruchomiała. Niecałe trzydzieści kroków od niej, przed samym lasem zobaczyła dwóch konnych. Nie zauważyli jej, w ciszy obserwowali okolice.

Alisa powoli przykucnęła w trawie, znikając w jej gęstwinie.

- Co zrobić? – zastanawiała się. – Jeśli zostaną do rana, znajdą mnie bez trudu.

Jakiś szelest wystraszył ją, chwyciła za sztylet... Wspominając swoją poprzednią nocną eskapadę, nie łudziła się, że i tym razem będzie to zajac. Nie myliła się. Tuż za nią stanął koń z jeźdźcem na grzbiecie.